

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 525-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 798-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłatę przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł., za uprzednim porozumieniem — w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № 11 — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## ŚW. JÓZEFAT, ŚW. JÓZAFAT CZY ŚW. JOZAFAT?

Właśnie dostała się do rąk moich książeczka p. t. „Nowe formy unji kościelnej w Polsce” (Słonim, 1932), zawierająca przedruk niektórych artykułów, drukowanych w wileńskim „Słowie”.

W jednym z tych artykułów, mianowicie w artykule p. Walerjana Charkiewicza p. t. „Wobec nowych nieznaných dróg” (str. 33 — 59), natknąłem się na ustęp, dotyczący imienia arcybiskupa-męczennika Kuncewicza.

Jeśli dobrze zrozumiałem cytaty p. Charkiewicza, to sprawa przedstawia się tak: pewien, podpisany inicjałami (J. K.) autor w artykule swoim podaje imię Kuncewicza w formie *Józefat*. N o t a b e n e sprawdzić tego nie mogłem, gdyż w przedruku artykułu J. K. z imieniem *Józefat*, ani z innym, nie spotykam się. Widocznie albo chodzi o inny artykuł, albo też przedrukowano z opuszczeniami, czego znów nigdzie nie zaznaczono.

Z powodu tej formy imienia Kuncewicza ks. J. Urban w swej odpowiedzi czyni p. J. K. zarzut, że używa formy niewłaściwej („pisze niepoprawnie”). Słowa te ks. Urbana cytuje p. Charkiewicz (str. 56) i tak dalej wywodzi: „Ten cios trafia nietylko w p. J. K., lecz przedewszystkiem w Bogu ducha winnych uczonych filologów, członków Akademii Umiejętności, którzy ustalili pisownię — *Józefat* (vide słownik ortograf. J. Łosia), pisownię, nieuznaną przez ks. Urbana...”

Otóż z powodu tego wypowiedzenia się p. Charkiewicza, wprowadzającego niem niewątpliwie szeroką publiczność w błąd, pozwolę sobie słów kilka skreślić.



Używana przez ks. Urbana forma *Józafat* wcale nie trafia — jak sądzi p. Charkiewicz — w owych „uczonych filologów“ z tej prostej przyczyny, że ustalali oni nie formy językowe, lecz ortografię czyli pisownię<sup>1)</sup>. P. Charkiewicz — obu tych zasadniczo różniących się spraw wcale nie rozróżnia. Pozatem, logicznie rozumując, brak w słowniku ortograficznym formy *Jozafat* (jakie tu są trudności ortograficzne?) wcale nie oznacza, że imienia takiego niema, lub że winno się używać tylko formy *Józefat*. Przecież niema tam i *Jozafatowej doliny*, o której wszyscy wiemy ze szkół. Wreszcie „uczni filolodzy“ zastanawiali się nad „zasadami“, a nie nad pisownią poszczególnych wyrazów zawartych w słowniku; nie czynili też wyboru zawartych w nim wyrazów.

Dla p. Charkiewicza arcybiskup Kuncewicz jest św. *Józefatem* — i basta! „Dla nas (t. j. dla wilnian, a nie krakowian lub poznańczyków — podkreśla p. Charkiewicz) święty Józefat jest nie tylko cudownym mitem, lecz żywą postacią. Na każdym kroku czujemy jego obecność. Temi oto ulicami chodził święty do kościoła, tutaj się modlił, w tym klasztorze odbywał nowicjat, tu przeorował...“

Dobrze. Ale czemuż nie interesuje p. Charkiewicza, jak temu świętemu było na imię? P. Charkiewicz — jak można sądzić po charakterze artykułu — jest nie tylko z formy rzymskim katolikiem, interesować go, sądzę, powinno i imię patrona zakonnego Kuncewicza...

Zapewne, nie można zaprzeczyć, że dziś w żywym użyciu szerokich warstw istnieją obok siebie formy *Józefat*, *Józafat* i *Jozafat*, z ogromną przewagą pierwszej. Nie można też zaprzeczyć, że w świadomości szerokich warstw *Józefat* jest odmianką *Józefa*, jak mniej-więcej wyraz *problemat* jest odmianką *problemu*. Coś mniej-więcej jak *Józefa* lub *Józefina* są żeńskimi postaciami formy męskiej (*Józef*), lub jak *Szczesny* jest polskiem tłumaczeniem łacińskiego *Feliksa*...

Ale z tego nie wynika, by wszyscy szli za formą, której używa p. Charkiewicz i uważa za uzasadnioną: *Józefat*. Nie zdaje mi się więc rzeczą obojętną, czy ów arcybiskup-męczennik, z nazwiska Kuncewicz — (1580 — 1623), któremu p. Charkiewicz daje imię *Józefat*, doprawdy nosił to imię.

Imieniem, danem Kuncewiczowi na chrzcie, było — Jan. Dopiero, kiedy w roku 1604 wstąpił w Wilnie do zakonu O. O. Bazylianów, przybrał imię *Jozafata*.

<sup>1)</sup> Prof. Ułaszyn ma tu na myśli tych „filologów“, którzy brali udział w zjedździe ortograficznym w r. 1918, a którzy oczywiście za szczegóły późniejszego wykonania zasad nie byli odpowiedzialni. Red.



Cóż to za Jozafat patronował Kuncewiczowi? W leksykonach świętych dwóch tylko można było spotkać *Jozafatów*. Jednym był *św. Jozafat król* (*S. Josaphat Rex*), czwarty król judzki, którego papież Benedykt XIV, opierając się na pochwałach dla niego w Starym Testamencie, tylko nazywa „świętym“. Właściwie nie jest więc on „świętym“, to też nowsze dzieła, np. „Podręczna Encyklopedia Katolicka“ podaje go bez predykatu „święty“, a wylicza go w liczbie innych „szczęściu Izraelitów ze St. T.“ — Drugim *Jozafatem*, czczonym 27 listopada, jest *św. Jozafat* (*S. Josaphatus*), syn pewnego króla indyjskiego, nawrócony na wiarę chrześcijańską przez *św. Barlaama*. Stąd też święto obu przypada jednego dnia (27 listopada), a żywotopisy traktują zawsze obu razem: święci Barlaam i Jozafat (pustelnicy).

Innych *Jozafatów*, świętych, nie było. Trzecim dopiero *Jozafatem*, najpierw (od roku 1643) „błogosławionym“, a następnie (od roku 1867) „świętym“ jest nasz arcybiskup-męczennik. Prawda, że w „Martyrologium Romanum“, mimo nowy nabytek, cyfrowo dziś sprawa przedstawia się ubogo, bo król judzki, jako „święty“ figuruje tylko u papieża Benedykta XIV w jego dziele „De Canonisatione“, a *św. Jozafata* razem ze *św. Barlaamem* skreślił z Martyrologium, zdaje się, Leon XIII, „święci“ ci bowiem, których na zachodzie tak czczono, w XVI i XVII wiekach szczególnie (relikwie *św. Jozafata* dawniej znajdowały się w Wenecji, dziś znajdują się w kościele *św. Andrzeja* w Angers we Francji), a na wschodzie chrześcijańskim najdłużej — należą do tej kategorii świętych (np. dziś tak czczony *Expedyt*), którzy nigdy nie istnieli...

Zresztą o tem pomówię może na innem miejscu.

Ze tego to królewicza-pustelnika *Jozafata* miał za patrona zakonny Kuncewicz, a nie króla judzkiego, przemawia za tem ta okoliczność, że imię to, jak i *Barlaama*, najczęściej spotykamy wśród mnichów zakonu Bazylianów. Słynny biskup włoski (kalabryjski) z XIII — XIV w., *Barlaam*, był również Bazylianinem. Zakon ten, jak wiadomo, założony został przez jednego z trzech głośnych kappadocjan (Azja Mn.): *św. Bazyli*, *św. Grzegorz Nazjanzeński* i *św. Grzegorz Nyssencki* — mianowicie przez pierwszego († 379). Żywotopisy zaś *Barlaama* i *Jozafata* były pochodzenia wschodniego, indyjskiego (legandy o Buddzie), odpowiadały więc najbardziej nastrojom średniowiecza, a później wschodnim dzielnicom chrześcijańskiego zasięgu.

Patron więc zakonny Kuncewicza zwał się *Jozafat*. Jest to forma oficjalna, kościelna (Martyrologium), niewątpliwie pod wpływem starotestamentowym ustalona, właściwie bowiem zwał się *Joasaph*, w pehlevi *Judasaf*, co wszystko jest przeróbką imienia Buddy — *Bodhisattva*.

Mieszać więc *Josafata* z *Józefem* nie można. Też znaczenia imion hebrajskich są różne. *Jozafat*, łac. *Josaphatus*, grec. Ἰωσαφάτ z hebraj-



skiego *Jehoszafat*, co znaczy, „Bóg (Jahwe) sędzi“; *Józef* łac. *Josephus*, grec. Ἰωσήφ z hebr. *Josef*, co znaczy „Niech przyda, pomnoży“. I różnice te zachowują się we wszystkich językach, por. np. niem. *Josaphat*, *Joasaph*, franc. *Josaphat*, z drugiej zaś stony: niem. *Joseph*, fr. *Joseph*.

I te różnice: *Jozafat* — *Józef* zawsze były i w języku polskim zachowywane. O św. *Jozafacie* posiadamy bardzo obfitą literaturę; szczególnie w wieku XVII ukazało się sporo druków. W wieku XVIII liczba ich ogromie maleje; wiek XIX z przed daty kanonizacyjnej nic omal nie przynosi; dopiero w epoce kanonizacji (1867) i w latach, które po niej nastąpiły, ukazał się szereg druków. Otóż, jeżeli przejrzymy te książki, to przekonamy się, że przez ciąg XVII, XVIII i XIX wieków imię *Kuncewicza* brzmi: *Jozafat*. Dopiero w wieku XVIII pojawia się sporadycznie *Józafat*, a *Józefat* dopiero w wieku XIX przez pomieszanie *Jozafata* z *Józefem*, bo *Józefata* nigdy nie było.

Przypadkiem przechowały się u mnie dwa dokumenty rodzinne z lat 1859 i 1860, w których spotyka się imię stryjecznego dziadka mego; występuje tam ono w trzech formach: *Jozafat*, *Józafat* i *Józefat*. Jest to więc epoka zatarcia się tradycji. Rzeczą jest zupełnie zrozumiałą, że regularną jest forma *Jozafat*; trudno uważać za błędną *Józafat*, jak pisze ks. Urban, aczkolwiek bezwzględnie poprawną jest poprzednio wymieniona; ale *Józefat*, jak pisze p. Charkiewicz i inni autorowie w wyżej cytowanej książce, jest formą najzupełniej błędną, tworzy bowiem niby odmiankę *Józefa*, kiedy *Jozafat* a *Józef* to dwa zupełnie odmienne imiona. A już całkiem niedopuszczalną jest rzeczą imputowanie arcybiskupowi-męczennikowi imienia, którego nie nosił.

Poznań 3.XI.32.

Henryk Ułaszyn.

*Postscriptum.* Z powyższego artykułu mego wynika jasno, iż uważam formę *Jozafat*, jako imię znanego świętego, za jedynie właściwą; forma *Józafat* (ks. Urban) posiada zwykle drobne fonetyczne czyli wymawianowe odchylenie; forma natomiast *Józefat* (p. Charkiewicz) jest już ję z y k o w e m przeistoczeniem formy pierwotnej. Pozatem stwierdziłem, że święty, o którym mowa (*Kuncewicz*), używał formy *Jozafat*. I nie tylko o te wyjaśnienia mi chodziło; chodziło mi też o to, by wskazać na błędność wywodów p. Charkiewicza, a przez to osłabić szerzenie się formy niehistorycznej. Nie chodziło mi zaś wcale o „narzucanie“ którejkolwiek z tych form, gdyż zdawała mi się dość znaną zasada, że imiona i nazwiska osób wybitnych staramy się podawać w tych formach, w jakich oni sami lub współcześni ich używali. Nie piszemy więc *Staszyc*, jak pisaliśmy, lecz



*Staszic*, bo sam tak pisał; piszemy *Chopin*, bo tak sam pisał, a nie *Szopen*, jak teraz niektórym zachciało się pisać. Piszemy też *Ładysław z Gielniowa*, a nie *Władysław* i t. p.

Fakt, że szerokie, przeważnie nieoświecone, warstwy społeczne przestaczały właściwe formy imion i nazwisk wybitnych jednostek, nie daje dostatecznej podstawy do przechylania się do form „popularnych”. A pamiętać też należy, że *nomen proprium* to nie to samo, co *nomen appellativum*. Sądzę, że należy uszanować to, co jest indywidualne — imię i nazwisko osoby, która dzięki swym specyficznym właściwościom i roli w danym społeczeństwie, zajęła wybitne, wpływowe stanowisko, łączące się poniekąd z kultem danej osoby. Lekceważenie tego momentu jest przyczynianiem się do obniżania kultury intelektualnej.

Marzec 1933 r.

H. Ul.

## ROZTRZĄSANIA.

### 1. Jeszcze o przysłówkach określających rzeczowniki.

W związku z artykułem p. dr. H. Konecznej, w 2-gim zeszycie *Poradnika Językowego*, chciałbym uwydatnić jeszcze parę szczegółów poruszonego przez autorkę zagadnienia.

1. Przypatrzmy się przykładom, przytoczonym przez p. Koneczną: *un bardzo spowiednik je, ciżba bardzo bela, wilgoćby bardzo bela, bardzo mróz je*.

Jak widzimy, rzeczowniki, określane przez przysłówki, mogą być rozumiane w zdaniu jako orzeczniki (na co zwracała uwagę p. Koneczna (-Świdowska) w swej pracy o dialekcie Księstwa Łowickiego, skąd biorę przykłady — *Prace Filol.* XIV, 341).

Ta rola składniowa jest właśnie przyczyną tego niezwykłego i dziwaczego na pozór zjawiska, że określenie rzeczownika przybiera formę przysłówka. Słusznie bowiem tłumaczy p. Koneczna, że „rzeczowniki, które pełnią rolę orzeczników w zdaniu..., nabierają charakteru abstrakcyjnego (razem bowiem z posiłkowem *jest* tworzą jeden wyraz, oznaczający stan lub czynność), mają (więc) przy sobie określenie w postaci przysłówka”.

W tego rodzaju wypadkach, jak przytoczone, jest to, według mnie, główną i podstawową przyczyną użycia przysłówka dla określenia rzeczownika, rzeczownik bowiem, użyty w zdaniu w roli orzecznika, zbliża się znaczeniowo do przymiotnika, a zwykłym określeniem przymiotnika bywa przysłówek. Zwracałem na to uwagę już przed kilkunastu laty w pierwszym wydaniu swojej „Gramatyki”, gdzie pisałem: „w orzeczeniu bywają używane tylko rzeczowniki oderwane, a rzeczowniki te, jak wia-



domo, nie oznaczają właściwych przedmiotów zmysłowych, lecz tylko cechy oderwane od przedmiotów; rzeczowniki oderwane są czemś pośrednim między rzeczownikami zmysłowymi a wyrazami, oznaczającymi cechy" (Gram. jęz. pol. III, str. 10. Warszawa, 1915, wyd. 2. Warszawa 1923, str. 316).

2. Te właściwości znaczeniowe rzeczowników, używanych w roli orzecznika, nie są jednak jedyną przyczyną omawianego zjawiska. Jak to nieraz w zjawiskach językowych się zdarza, działa tu splot czynników. Wśród nich wymienić należy wahania znaczeniowe, jakim ulegać mogą przymiotniki, używane w zdaniu w roli t. zw. określenia wspólnego w takich, na przykład, zdaniach, jak: *Wracalem do domu ponury.* (Słow.) — *Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy.* (Mick.). — *Potrzykroć skaczę do wody i rześki powracam do domu* (Słow.). — *Tadeusz jeszcze senny leży* (Mick.). — *Powietrze stało głuche, milczące.* (Mick.). — *Ów, patrząc wprost przed siebie, niby senny kroczy.* (Mick.). — *Gęsta smolista ciecz rzeki spoczywała leniwa, nieruchoma, martwa.* (Świętoch.). — *Las stał w nocy nieruchomy, niemy, tajemniczy* (Żerom.).

We wszystkich przytoczonych, jak i innych podobnych wypadkach, „przymiotniki i imiesłowy, określając rzeczowniki, łączą się jednocześnie pod pewnym względem z czasownikami, (b) cecha, wyrażona przez przymiotnik lub imiesłów, występuje tylko w tym czasie, który jestznaczony przez czasownik" (S. Szober, Gr. jęz. pol. III, str. 34. Warszawa 1915).

Ta dwoistość roli składniowej pociąga za sobą wahania znaczeniowe, a za temi idą nieraz także wymiany formalne. Jak widać z podanego wyżej przedstawienia rzeczy, określenie wspólne spełnia jednocześnie rolę przydawki rzeczownika i rolę okolicznika określającego czasownik. W związku z tą dwoistą rolą składniową waha się znaczeniowo między przymiotnikiem a przysłówkiem, i nieraz w świadomości mówiących na plan pierwszy wysuwa się to jedno, to drugie znaczenie. Odbiciem tych wahań znaczeniowych bywają odpowiadające im wahania w formie: przymiotnik wymienia się na przysłówkę, np. *Tadeusz jeszcze senny leży* = *Tadeusz jeszcze sennie leży.* — *Powietrze stało głuche, milczące* = *powietrze stało głucho, milczaco.* — *Ciecz rzeki spoczywała leniwa, nieruchoma, martwa* = *ciecz rzeki spoczywała leniwo, nieruchomo, martwo* i t. p. Lub odwrotnie: *aby z tobą zostali żywo samcowie i samice* (Biblia król Zofji) = *aby z tobą zostali żywi samcowie i samice.* Tego rodzaju oboczności formalne są tylko formalnem, zmysłowem uzewnętrznieniem wahań składniowych i znaczeniowych. Ponieważ jednak tym wahanom znaczeniowym niezawsze towarzyszą odpowiadające im zmiany formalne, więc często się zdarza, że formalny przymiotnik otrzymuje znaczenie



przysłówka, a formalny przysłówek — znaczenie przymiotnika. W tym ostatnim wypadku przysłówek przybiera składniową rolę przydawki, określającej rzeczownik.

3. Trzecią przyczyną wymian, jakie niejednokrotnie zachodzą między przymiotnikami a przysłówkami, są wahania znaczeniowe, czasownika *jest*. Ma on, jak wiadomo z gramatyk elementarnych, dwa podstawowe znaczenia: jest czasownikiem t. zw. egzystencjonalnym, synonimem słów: *istnieć*, *przebywać* i czasownikiem posiłkowym, występującym w zdaniu w roli t. zw. łącznika przy orzeczniku, którym może być rzeczownik, przymiotnik, imiesłów lub przysłówek. Otóż jeżeli w orzeczeniu, złożonym z przymiotnika i czasownika posiłkowego *jest*, owo *jest* zostanie zrozumiane jako 'istnieje' to, oczywiście, przymiotnik utraci swoją rolę orzecznika i stanie się określeniem przyczasownikowym, a takie określenie wyrażamy przysłówkiem, np. *gdyż jest koli przyszedł czas owcom kotno być* (Biblia kr. Zofji) „gdy kiedykolwiek przyszedł owcom czas być kotno” = *być kotnemi*. W zdaniu tem w tej redakcji, jaką mu nadał tłumacz Biblii królowej Zofji, czasownik *być* nie jest tylko łącznikiem: dlatego mamy przysłówek *kotno*, odpowiadający na pytanie: „owce są jak?” Bardzo łatwo o przesunięcie: „owce są jakie?” — wówczas byłoby: *kotne*. Łatwo tu o pomieszanie, w którym tkwić może trzecia przyczyna używania przysłówka w znaczeniu przymiotnika<sup>1)</sup>.

4. Jest jeszcze przyczyna czwarta, a tą bywają rozmaitego rodzaju skróty składniowe, wywoływane opuszczeniem jakiegoś przymiotnika lub imiesłowu. Na tego rodzaju skróty zwróciła już uwagę w swoim artykule p. Koneczna, więc poprzestanę tylko na stwierdzeniu samego faktu i przypomnieniu kilku przykładów: *zamiary na jutro* = *zamiary układane na jutro*, *bigos na gorąco* = *bigos podany na gorąco*, *przyjazd na krótko* = *przyjazd trwający krótko* (Por. Jęz. 1933, str. 34), *ludzie stamtąd* = *ludzie pochodzący stamtąd*.

We wszystkich przytoczonych tu przykładach przysłówki mają znaczenie przymiotników i gdyby nie ich forma, nicby z ich przysłówkowej natury nie zostało. W wyrażeniach takich, jak *ból nie do wytrzymania*, *człowiek do rzeczy*, grupy wyrazów: *nie do wytrzymania*, *do rzeczy* nie są przysłówkami ani ze znaczenia, ani z formy. Zaliczać je do przysłówek można chyba tylko w myśl zasady: *lucus a non lucendo* (jeżeli oczywiście nie przez niedopatrzanie).

Stanisław Szober.

<sup>1)</sup> Bardzo pouczające są pod tym względem zwyczaje gramatyczne języka japońskiego. Według tych zwyczajów orzecznik „przymiotny” może przybierać dwie oboczne postaci: formę przymiotnikową bądź przysłówkową, np. *ki ga takai* = *drzewo (jest) wysokie (ga partykuła, oznaczająca „przypadek” podmiotu)*, *ki ga takaku ari-mas* = *drzewo wysoko istnieje*.



## 2. Jeszcze słówko o cywilu.

Wyraz ten, zapożyczony przez nas bezpośrednio z niemieckiego i dość już rozpowszechniony w kołach wojskowych, słusznie został potępiony w zeszycie lutowym Poradnika (odp. 38). Ale chodzi o to, jakie formy mogłyby go zastąpić? Otóż na oznaczenie *osoby cywilnej* utarła się (Sł. War.) forma *cywilus* (z owym charakterystycznym sufiksem *-us*, pochodzącym z łaciny, ale zadomowionym, por. *raptus*, *ordynus*, *obdartus*, *pijus*); na oznaczenie zaś stanu cywilnego nasz lud miejski stosuje jedno-wyrazową nazwę *cywilność*, a więc „być na cywilności“\*) = pozostawać w stanie cywilnym. Wreszcie używanie wyrazu *cywil* w trzecim znaczeniu (‘ubranie cywilne’) jest zgoła zbyteczne, gdyż zamiast „*pan w cywilu*“ należy powiedzieć: *pan po cywilnemu*.

B. Ślaski.

## 3. O wyraz *latosi*.

W tymże zeszycie Poradnika w odpowiedzi ks. F. S. zaznaczono, iż przymiotnik *latosi* „do języka literackiego nie wszedł“ i jest wyrazem ludowym. Do tego twierdzenia należałoby dodać małą poprawkę, iż wyraz powyższy, znany naszej dawnej literaturze (p. Sł. Lindego), pozostaje dość rozpowszechnionym prowincjonalizmem, w Poznańskim bowiem i na Pomorzu używany jest nie tylko przez lud, lecz i przez warstwy ukształceńsze (administrację folwarczną, nauczycielstwo, duchowieństwo). Niezupełnie wyparty on został i z języka literackiego, gdyż napotkamy go nie tylko we współczesnych pismach rolniczych, lecz i w podręczniku botaniki, skreślonym przez takiego wybitnego przyrodnika i zarazem znawcę języka, jak prof. un. Rostafiński. Trudno, oczywiście, przesądzać, czy *latosi* odzyska swą dawną żywotność w języku książkowym, boć w tej dziedzinie rządzi wszechpotężny „*usus*“. Ale według mego skromnego zdania zasługuje on na szersze rozpowszechnienie, aniżeli takie np. *osiedle*, które nie ma za sobą tradycji i przywędrowało do nas niedawno bodaj z Podhala.

B. Ślaski.

## ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

54. **Herszty czy hersztowie? Wnuki czy wnukowie? wnuczkowie?**  
 Jeśli wnuki, to czy przyszli czy przyszły? **Germanie czy Germanowie? Pedagogzy czy pedagogowie?**

(54/59 C. K., Łódź)

\*) Chyba *w cywilności*? Taką przynajmniej formę spotkałem w przekładzie pamiętników Stanisława Augusta. W użyciu dzisiaj są: *cywilny* (w przeciwstawieniu do *wojskowy*), *stan cywilny*, *po cywilnemu* (Rz.).



(Rz) Użycie każdej z tych form zależy od stylu. *Hersztowie* (zresztą raczej teoretycznie, niż praktycznie), byłiby to jacyś historyczni przywódcy ruchów prawoburczych; *herszty* — to określenie z zabarwieniem pogardy i niechęci; w zwykłych warunkach najczęściej powiemy *herszci*, np. *główni herszci tej bandy zostali już ujęci*.

Każdy z odcieni stylistycznych ma swoje uzasadnienie w formie wyrazu: *hersztowie* jest formą archaiczną (końcówka *-owie* była bardzo rozpowszechniona w w. XVI-ym), *herszty* — to forma rzeczowa (nabierająca odcienia ujemnego, gdy się ją zastosuje do osób, por. *chłopy* obok *chłopi*), *herszci* — to normalna forma męsko-osobowa liczby mnogiej.

*Wnuki* w przeciwstawieniu do podobnej formy wielu innych rzeczowników osobowych lekceważącego ani pogardliwego odcienia nie mają; to też przeważnie utrzymują w orzecznikach rodzaj męsko-osobowy: *wnuki przybyli wczoraj*. *Wnukowie* — to na użytek codzienny zbyt uroczysta forma; mówimy tak najczęściej, gdy wyrazem tym zastąpić chcemy inny, ogólniejszy, *następcy*, *potomkowie*; ale i w tym wypadku zupełnie dobrze będzie: *wnuki*. W formie zdrobniałej raczej *wnuczki*; bronimy się w ten sposób od dwuznaczności, bo *wnuczki* nasuwają możliwość rodzaju żeńskiego.

Właściwą formą od *Germanin* jest *Germanie*, ale bez różnicy mówi się i *Germanowie*; pierwszą formę wiążemy ściślej z rzeczownikami rodzimymi (*mieszczanin*), drugą uważamy raczej za przekład nazwy łacińskiej (*Germanus* — *Germani*). Jeżeli dopatrywać się koniecznie subtelności i w *pedagogach*, to *pedagodzy* będą to pan A., pan B., pan C. (zajęcie zawodowe), *pedagogowie* zaś — mają odcień naukowości, to działacze na polu *pedagogii* np. *najwięksi pedagogowie* zgodzą się na to, że... To ostatnie różnienie nie jest zresztą rygorystyczne.

55. Jak czytać wyraz *jury*? jakiego jest rodzaju? Spotkałam się z formą *jura uchwaliła*; czy to możliwe?

(Rz) Słownik Warszawski informuje, że istnieje wyraz *jury* — *jurów* (bez liczby pojed.) i że znaczy on *sędziowie* (zespół), tj. to właśnie, o co tutaj idzie. Ale ponieważ Linde nic jeszcze o takim wyrazie nie wspomina, więc forma ta polega widocznie na późniejszym polskim przeczytaniu francuskiego wyrazu. W języku literackim wyraz ten z powodu swej nieporęcznej formy spolszczeniu nie uległ; wymawia go się po francusku *zūri* i daje mu się rodzaj nijaki. *Jura uchwaliła* — tymczasem niemożliwe; notuje wprowadzić i ten wyraz Słownik, ale z dopiskiem, że to gwara łódzka. Ponie-



waż oprócz znaczenia 'sądu' ma i znaczenie 'kłamstwo', 'naciąganie', 'błaga' — więc nie byłyby zapewne grona sądzące rade takiemu „spolszczeniu“ (Krasnowolski świadczy, że i w staropolszczyźnie też te ujemne znaczenia istniały). Konieczność spolszczenia *jury* nie narzuca się, bo wyraz używany jest w pewnych tylko sferach; zresztą, z sądów przysięgłych zdrowe poczucie ogółu już go usunęło.

**56. Dopelniacz od *comber*, *cząber*, *cień*? Czy Ryszarda Lwiego *Serca*?**

(Rz) *Combra*, *cząbru*, *cienia*. Przydomki odmieniają się wraz z imieniem; tam jednak, gdzie do porównania wciąga się nieżywotne jakieś przedmioty, lepiej ich nie odmieniać, a więc *Ryszarda Lwie Serce*; jak bowiem wyglądałby np. taki dopelniacz: *Józka Oślich Uszu*? Tylko egzotyczne nazwy bohaterów czerwonoskórych w powieściach dla młodzieży wyrobiły sobie przywilej, że odmienia się je, bo właściwie nie są tu przydomkami, tylko przezwiskami, a więc: *Sokolego Oka*, z *Pawiem Piórem* i t. d.

**57. Dlaczego *kredensy*, ale *romanse*?**

(Rz) Rzeczowniki na *-ans* przejęliśmy przeważnie z francuskiego lub przez francuski i te poszły za *romansem*: *bilanse*, *wakanse*, *awanse*, nawet żeńskie *anse*, *szanse* i t. p.; dostroił się do nich i *kwadrans*. *Kredens* pochodzi z włoskiego i wiąże się niejako z imiesłowem łacińskim na *-ens*, także *urgens* i (tylko z formy) *ekspens*, *nonsens*, *konsens* i inne; te wyrazy znów ustaliły się z końcówką *y*. Dlaczego? Działa tu analogja; częste *romanse* i *kwadranse* pociągnęły za sobą inne, które wydawały się im pokrewne; tak samo częste *nonsensy* upodobniły do siebie *ekspensy*, *urgensy*. Głębszych jakichś przyczyn po temu niema. Są oczywiście formy chwiejne: obok *kontredanse* np. słyszy się czasem *kotredansy*.

**58. Otrzymałam w *Poradniku* (r. 32, str. 97) odpowiedź, że mówi się *Amerykan* (mieszkańcy Ameryki), nie *Amerykanów*; tymczasem czytam w podręczniku *republikanów*, *Germanów*.**

(Rz) Kierując Panią raz jeszcze do wzmiankowanej odpowiedzi 89 z roku ubiegłego, dodam, że *republikanów* jest formą niewłaściwą, bo liczba pojedyncza brzmi *republikanin*; to z punktu widzenia gramatyki; praktycznie, grzechu dużego nie będzie, jeśli powiemy *republikanów*; zwiążemy tylko wtedy wyraz raczej z łacińskim *republicanus*; z tego samego powodu ustaliło się przeważnie *Germanów* (zob. wyżej zap. 54).

**59. Jak rozebrać zdanie „będzie gorzej“ i „źle jest na świecie“?**

(Sz) Zdania te są zdaniami bezpodmiotowymi; w pierwszym orzeczeniu (zasadniczym) jest: *źle jest*, w drugim: *będzie gorzej*; *na świecie* — okolicznik miejsca.



## 60. Jak to właściwie jest z formą „nie rozumia”?

(J. T., Warszawa)

(Rz) *Umiem (rozumiem)* miało dawniej odmianę *umieję, umiejesz, umieją*, czasem zmieniło to się drogą analogii na *umiem, umiesz, umieją*; trzecia osoba l. mn. utrzymała się w dawniejszej formie we wszystkich podobnych czasownikach (*wiem, jem, znam* itd.); ale i tu widzimy tendencję do skrótu; tak naprz. w *śmieć* mamy już niemal zawsze *śmiać* (ale nie od *śmiać się*, bo to inny wyraz); w podobny sposób *urabia się* powoli i forma *umiać* od *umieć*; jest to proces jeszcze nie ukończony i dlatego skrócona forma *rozumia* razi i nie jest godna polecenia. Może kiedyś zwycięży — ale to już nie nasza troska.

61. Nazwę miasta Królewska Huta zmieniono już niemal zupełnie na **Król. Huta** albo **Król.-Huta**, a przecież nazwisk się nie skraca. To samo już robią z **Tarn. Górami**. Czy to właściwe takie dziwolągi?

(J. D., Katowice)

(Rz) Pół biedy byłoby, gdyby tu istotnie o skróty chodziło, choć nikt nie skraca np. „Zduń. Woli”. Ale tu jest gorzej: okłamują siebie ci, co tłumaczą to skrótami. Tam mówi się *Krółhuta, królhucki*, a to są objawy niewoli umysłowej: nie byłoby *Król.-Huty*, gdyby nie było *Königshütte*. Czemprowadź trzeba z tem skończyć!

62. „Pisownia Polska” P. A. U. za jedyną poprawną formę uważa widać **póltory**, bo tę tylko podaje. Dlaczego? Przy sposobności: zaraz obok tej formy umieszczono w słowniczku wyraz **pólszosta** (również bez obocznika); czyżby i to była jedyna forma godna polecenia?

(J. S., Warszawa)

(Rz) W wyrazach *póltora, półtrzecia, póltory* druga część wyrazu jest przymiotnikiem o odmianie rzeczownikowej (jak *dobr, dobra, dobro*). Gdy rzeczownikowa odmiana przymiotników naogół zanikła, nic dziwnego, że i tu obok *pól(w)tory, półtrzeci* zaczęła się zjawiać forma rozwinięta *póltorej, półtrzeciej*, zwłaszcza, że w *w y m o w i e* obie postaci (*póltory/póltorej*) mniej więcej się zlewały. W formach męskich przyczyny tej nie było, toteż *póltora, półtrzecia* utrzymało się dotąd (choć np. Czesi i w rodzaju męskim przymiotnik rozwijają). Dlaczego Słownik Akademii przeszedł nad tem do porządku mimo, że Linde formy *póltory* wcale nie podaje, a Słownik Warszawski uznaje ją za przestarzałą, należy to raczej do



zagadek. Również do tej kategorii należy odnieść i „jedyną formę“ *półszosta*.

Śmiało może Pan używać postaci *półtora, półtorej, półszosta*.

## R E C E N Z J E.

### 1. Z GRAMATYKĄ CZY BEZ GRAMATYKI?

Z pod pióra literata, poety, człowieka wrażliwego na zagadnienia kultury i szczerze wypowiadającego swoje myśli, p. Macieja Szukiewicza, wyszła ostatnio broszura p. t. *W sprawie nauczania języka macierzystego i jego gramatyki* (Kraków, 1933, str. 37).

Autor jest wrogiem gramatyki i stawia wprost tezę, że „w nauce języka macierzystego jest aplikowanie jego gramatyki jako osobnego przedmiotu zbędne” (str. 5). Cokolwiekby się sądziło o tezie<sup>1)</sup>, należy powitać w p. Szukiewiczu „przeciwnika” występującego otwarcie, mającego szersze horyzonty<sup>2)</sup> i pewien rozmach w stawianiu sprawy. Nie cofa się on przed „napastliwym dmuchnięciem w ul”, pragnąc wywołać dyskusję, a przez nią — naprawę tego, co uważa za złe. Metoda w zasadzie słuszna. Dyskusja, w której niema złej woli, jest zawsze pożyteczna. Najszkodliwszą rzeczą jest zastój i nie należy potępiać każdego, kto się odważa wystąpić z głośną krytyką jakichś rzeczy lub metod.

Parokrotnie podkreśla autor doniosłość ścisłego wyrażania się — na co, dodajmy od siebie, nie można kłaść dość silnego nacisku. „Nawyknięcie Polaków od dziecka do ścisłości wyrażania się, co — *retro* — prowadzi do ścisłości myślenia... przyniosłoby w końcowym rezultacie to, czego nam najbardziej brak: *charakter*” (str. 25).

Słusznie powstaje p. Szukiewicz przeciw „podtrzymywaniu przez szkołę zgubnego narowu wyżywiania się w fikcji literackiej” (str. 29), słusznie również kładzie silny nacisk na to, „ażeby podawane uczniom wiadomości były absolutnie pozytywne i *gotowe*”, wypowiadając się przeciw „wybujalej heurzezie” (str. 30), słusznie również podnosi konieczność pielęgnowania „jasnej i starannej dykcji” (str. 18) — rzeczy tak u nas zaniedbanej! Podzielim w pewnym zakresie zastrzeżenia co do „czytanek regionalnych” (str. 19).

Natomiast bardzo dziwi, że autor nic ciekawego nie mógł się dopatrzeć w fonetyce i w słowotwórstwie (str. 8 — 9).

Właściwie zasadnicza teza autora jest bardziej radykalna, niż treść jego postulatów. P. Szukiewicz zaznacza, że szkołę średnią może dźwignąć na wyżyny „jedynie naczelnym przedmiotem szkoły powszechnej i średniej: język macierzysty” (str. 36). Jeżeli zaś pierwszym zadaniem tej nauki ma być to, aby język stał się „niezawodzącym nas środkiem ścisłego<sup>3)</sup> formułowania naszej świadomości intelektualnej i sensorywnej w myśli, mowie i piśmie” (str. 36), to oczywiście ta nauka nie może być niczem innym, jak tak zwaną nauką

1) a sądzę m. i., że nie jest ona stylistycznie piękna.

2) Nie w zakresie specjalnym oczywiście. Sam p. Szukiewicz wyznaje odrazu, że w jego artykule „z każdego wiersza wyziera twarz dyletanta”.

3) podkreślenie moje.



o języku, noszącą również miano gramatyki. *Quod erat demonstrandum* — *contra* p. Szukiewiczowi. Oczywiście, w tej t. zw. gramatyce jest wiele niedomagań — ale to już jest inna sprawa.

Uwaga „aktualna”. P. Szukiewicz zaleca jako jeden z możliwych sposobów usunięcia kłopotów ortograficznych to, by uczeń „wyuczył się ortografji, jak się niegdyś uczył tabliczki mnożenia” (str. 10). Nie chcę tu nikomu robić przykrości, nikogo obarczać odpowiedzialnością, bo wszakże nie idzie o osoby, ale: naszej ortografji niepodobna się nauczyć na pamięć. Jej sformułowania są mętne i urągają w jaskrawy sposób wymaganiom tej ścisłości, na którą tak słuszny nacisk kładzie p. Szukiewicz. To właśnie — i stąd płynące dosłownie przygnębienie, którego doznawałem, czytając przepisy ortograficzne, stało się powodem, dla którego poświęciłem tej sprawie broszurę.

P. Szukiewicz pisze wszędzie o języku *macierzystym* (*Muttersprache* czy *langue maternelle?*). Przyzwyczailiśmy się chyba więcej do języka *ojczystego*.

W. Doroszewski.

## 2. „GIMTOJI KALBA”.

Od początku r. b. wychodzi w Kownie pod powyższym tytułem (co znaczy: mowa ojczysta) litewskie pismo poświęcone sprawom kultury językowej, tak podobieństwem szaty zewnętrznej, jak również misją i duchem spokrewnione z naszym *Poradnikiem*. Co miesiąc, prócz lipca i sierpnia, ukazywać się ma zeszyt, zawierający 16 stron o formacie nieco mniejszym od *Poradnika*. Do komisji redakcyjnej pisma wchodzi: Zofja Čiurlionisowa, pisarka i działaczka społeczna, V. Kamantauskas, autor kilku prac, wiążących się z nauczaniem i uprawą języka litewskiego, A. Salys, docent językoznawstwa na uniwersytecie Witolda Wielkiego i J. Talmantas, ruchliwy tłumacz dzieł obcych, autor wielu podręczników, nauczyciel i miłośnik mowy ojczystej.

Pomysł wydawania pisma powstał w gronie osób, zbierających się od siedmiu lat, co sobota, celem wspólnego odczytywania własnych prac oryginalnych, przekładów i t. d.

Sądząc z zapowiedzi redakcji, jakoteż z dwóch pierwszych zeszytów, można przypuszczać, że pismo, utrzymane w tonie popularnym, praktyczne, nieobciążone arkanami terminologii i wiedzy językoznawczej, skupi wokół siebie wszystkich, którym dobro języka litewskiego jest drogie i stanie się ważnym ośrodkiem pracy twórczej i doradczo-normatywnej.

W słowie wstępnem omówione są zadania pisma i podane pewne wytyczne i poglądy redakcji. Wynika z nich, że „mowy ludowej redakcja nie zamierza uważać za absolutną miarę kultury językowej”. To odmówienie absolutnej wartości bazie ludowej (t. s. w art. omawianym przez J. Labokasa, z. 2, 29—30), którą jedynie cenił zmarły niedawno „ojciec piśmienniczego języka litewskiego” Jan Jabłoński, świadczy o tendencji do uszczuplenia autorytetu konserwatywnych form językowych. Z zadań pisma, najważniejszym jest uczenie społeczeństwa dobrego, poprawnego języka.

Aby zobrazować tło myślowe i ideowe pisma, informuję tu czytelników o jego treści.

Zeszyt 1. A. Jakštas (*ks. Dambrauskas*, weteran ruchu litewskiego) broni językowych formuł używanych przy powitaniu (*labas rytas*, *laba diena*, *labas vakaras* — dobre rano, dzień, wieczór) przed tendencjami do zmian.



Pewne *pendant* stanowią wywody Z. Čiurlionisowej, ustalające formuły adresowe i grzecznościowe. Wypieszczony w szczegółach artykuł uwzględni dość szeroko a) momenty praktyczne (możliwa krótkość adresu), b) momenty graficzne (po zwrocie rozpoczynającym treść listu obyczajem francuskim przecinek a nie wykrzyknik) i c) poprawnościowo-językowe (zam. 'wysoce szanowny' — *aukštai gerbiamas* 'wielce szan.' — *didžiai gerbiamas*).

J. Talmantas narzeka na język prelegentów rozgłośni radiowej kowieńskiej; Vl. Jakubėnas domaga się opracowania metod nauczania prawidłowej wymowy w śpiewie, recytacji i deklamacji.

W dalszym ciągu J. Talmantas podaje materiał do słownika języka piśmienniczego. W artykule wyraźniej podkreślono stanowisko, zaznaczone już we wstępnym słowie od redakcji: negatywny stosunek do pstrokacizny terminologicznej i zbędnego wielosłownia, opartego najczęściej na różnicach dialektycznych a uzasadnionego jedynie w utworach literatury pięknej. Bocian ma aż 6 nazw; szyszka również i t. d. Wybierając jedną nazwę albo jedną postać nazwy z pośród wielu, autor opiera się na trzech zasadach i uwzględnia: dotychczasową praktykę, szerszy zasięg geograficzny nazwy oraz istnienie lub nieistnienie jej w dialekcie, który dał podstawę językowi piśmienniczemu<sup>1)</sup>.

Przeszło 3 strony następne zajmują wyjaśnienia i rady, udzielone w odpowiedzi na zapytania. Dalszą stronę wypełnia ocena stylu powieści G. Petkevičaitė-Bitė p. n. *Ad astra*. Autor (J. T.), zauważywszy szereg uchybień, podaje dłuższą cytata z Maupassant'a o „duszy wyrazów”. Następują żarty oparte na błędach językowych (*meškiena* — 'mięso niedźwiedzie' zam. *meškėna* — 'futro, skóra niedźwiedzia) i „naiwnej” etymologii (*turistas* rozumiany jako ten, kto „ma” czyli *turi*).

Zeszyt 2. Artykuł Z. Čiurlionisowej zawiera opinie autorki o sztuce przekładania tak z punktu widzenia języka, jak i kultury literackiej (d. c. n.). Autorka występuje przeciw litewszczeniu tła geograficznego (zamiast Paryża, Moskwy — Kowno, Szawle), imion i nazwisk bohaterów, oraz przeciw używaniu specyficznie litewskich słów i zwrotów, wtedy, gdy ścierają właściwą barwę i ducha utworu. M. Račkauskas wypowiada walkę chwastom językowym w rodzaju *reiškia*, *vadinās* 'znaczy się'. Puste takie nic nie mówiące zwroty są stratą czasu tak dla mówiącego, jak i dla słuchacza; robia język niechlujnym, zaniedbanym.

Pr. *Mašiotas*, „zanawik” t. j. pochodzący z za rzeki Nowej (w Suwalszczyźnie), broniąc właściwości dialektycznej swego języka, biernika liczby podwójnej, opinuje, że należy jasno i wyraźnie zdecydować kwestję tej niejednolicie używanej i stopniowo niknącej liczby. A. Salys w dopisku od redakcji daje wyraz liberalnemu ustosunkowaniu się do kwestji („nie zalecamy liczby podwójnej tym, którym jest całkowicie obca”, str. 24), używającym zaś tego napół-archaizmu, radzi go używać we wszystkich przypadkach (jak w dialektach zach.-żmudzkich).

Ciekawym przykładem uprawy kulturalnej języka nawet wbrew bazie ludowej jest częściowo przyjęta przez redakcję propozycja G. Zimanasa. Ponieważ w wielu wypadkach dopełniacz sprawcy może być rozumiany jako dopełniacz podmiotu, bo kryterjów formalnych niema, a treściowo często trudno kwestję rozwikłać, autor proponuje używanie dopełniacza sprawcy przed określanym rzeczownikiem, a dopełniacza przedmiotu — po.

<sup>1)</sup> Wyrazicielem innych myśli, zwolennikiem pozostawienia wyboru kolejom życia, a nie woli ludzkiej, był i jest J. Elisonas, przyrodnik, zasłużony w pracy nad terminologią przyrodniczą litewską.



A. Salys radykalną tę propozycję (w jęz. lit. oba dopełniacze stoją przed określonym rzeczownikiem, jedynie, chcąc uwydatnić rzeczownik, umieszcza się go przed dopełniaczem) ogranicza do wypadków, gdzie zajść może pomieszanie. Tak więc potrzeby języka kulturalnego (sądowego i in.) zwyciężają dawne formy.

W dalszym ciągu V. Kamantauskas podaje szereg wyrazów czysto litewskich, nadających się do używania zamiast barbaryzmów. Są to słowa ukute lub wzięte z dialektów, przeważnie żmudzkich.

Zeszyt kończą odpowiedzi na zapytania, przegląd artykułów, omawiających sprawy językowe (J. Labokas) i recenzja z litewsko-rosyjskiego słownika Serejskiego (A. Salys).

Jak widać z przeglądu treści i uwag komentujących, pozytywna strona działalności pisma wysuwa się na plan pierwszy: nie poprzestając na naganie, pismo zawsze podaje umotywowane rozstrzygnięcie pozytywne, często również występuje z własną inicjatywą.

Nowej placówce walki o kulturę językową należą się od nas słowa uznania i życzenia szybkiego i pomyślnego rozwoju dla dobra języka litewskiego.

Stanisław Westfal.

## R Ó Ż N E.

Na ostatnim posiedzeniu dyskusyjnym T. P. J. P. dnia 4 b. m. wygłosił prof. St. Szober odczyt „O współczesnych upodobaniach frazeologicznych”. Przedmiot ten był już omówiony przez prelegenta w *Poradniku* № 3/32, nie mniej przeto w barwnej szacie żywego słowa wywołał duże zainteresowanie audytorjum, zwłaszcza, że rzecz tu ujęto na szerszej podstawie uogólnień, związanych ze zmianą nastroju szerokich mas: dawny bardziej uczuciowy stosunek ogółu do rzeczy, zmienił się dziś na stosunek wskroś realny, cyfrowy niejako; indywidualium rozplywa się w szerokiej masie, staje się jednostką, osobnikiem, nume-

rem... Toteż przenośni językowych szuka dzisiaj raczej w świecie liczby i cyfry, w naukach ścisłych: geometria, fizyka, biologia i t. d. stały się skarbnicą, z której czerpie się porównania, analogie, przenośnie. Czy widzieć w tem zubożenie wyobraźni? Niebezpieczeństwo dla języka? Nie; — ta sfera języka jest zawsze odbiciem prądów przenikających społeczeństwo. Trzeba tylko baczyć, aby kunsztownością frazeologii nie wpadać w przesadę i nie — karykaturować wprost logiki.

Zywa dyskusja po odczycie stała tym razem naogół na wysokości samego wykładu.

## UCZCZENIE PAMIĘCI PROF. A. A. KRYŃSKIEGO.

W dalszym ciągu na wydanie tomu *Prac Filologicznych* wpłynęły następujące ofiary:

Koło Slawistyczne S. U. W. 5 zł., J. Kuryłówna 1zł., J. Michniewska 1 zł., A. Muszkat 5 zł., J. Dietl 2 zł., A. Chojecki 0,50 zł., J. Maliniak 2 zł., M. Broniatowski 0,50 zł., Grono Nauczycielskie Szkoły Powszechnej Nr. 65 20 zł. Łącznie z poprzedniami 1451 zł. 10 gr. Dalsze ofiary przyjmują redakcje *Kurjera Warszawskiego* i *Poradnika Językowego*.

## OD REDAKCJI.

Panów R. W. z Sulejowa i „Prawnika z Małopolski” ze Lwowa prosimy o adresy celem listownego skomunikowania się.



## OD ADMINISTRACJI

*We wszystkich sprawach, związanych z prenumeratą, dawnymi rocznikami, reklamacjami i t. d., należy się zwracać pod adresem Administracji, którą przejęła „Nasza Księgarnia”, Warszawa, ul. Świętokrzyska 18, telefon Nr. 798-18, konto P. K. O. № 2058.*

*W sprawach zaś, związanych z Towarzystwem Poprawności (m. i. z opłatą składki, wynoszącej rocznie 3 zł.) — do siedziby Towarzystwa, Tamka 44, telefon 525-10, konto P. K. O. 24.900.*

*Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1906, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1927, 1929, 1930, 1931 i 1932; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1.— zł., 1923 — 0,50 zł., 1925,26 — po 2.— zł., 1927 — 1,50 zł., 1929,30,31 — po 3.—zł., 1932 — 8 zł. Za komplet 12 roczników (1903-31)—19 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; (dla prenumeratorów rok 1932 i 1933 — po 80 gr.).*

*Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.*

*Zapytania dotyczące poprawności języka prosimy kierować do Redakcji, Tamka 44; naogół odpowiadamy na nie w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego.*

*Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.*

**TREŚĆ zeszytu 4-go:** św. Józefat, św. Józafat czy św. Jozafat, Henryka Ułaszy-  
na; Roztrząsania, St. Szobera i B. Śląskiego; Zapytania i od-  
powiedzi; Recenzje W. Doroszewskiego i St. Westfala;  
Różne; Od Redakcji; Od Administracji.

**Wydawca:**  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

**Redaktor:**  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Stoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18